

www.rp.pl/Publicystyka/307229938-Grosse-Lepszy-kompromis-niz-kolizja.html

Tomasz Grzegorz Grosse

Radykalizm europejskich liberałów i lewicy może okazać się zabójczy dla dalszej integracji. Nadzieja w umiarkowanej postawie Ursuli von der Leyen – pisze europeista.

Przez wiele lat w polityce niemieckiej i jednocześnie europejskiej widać było filozofię rządzenia Angeli Merkel. Polegała ona na tworzeniu wielkich koalicji ugrupowań prawicowych i socjaldemokratycznych, które miały bardziej charakter pragmatyczny aniżeli ideowy. Były to platformy zapewniające przede wszystkim władzę. W sferze programowej zajmowały pozycje centrowe, w ramach których programy poszczególnych ugrupowań ulegały unifikacji. W przypadku Parlamentu Europejskiego tego typu pragmatyczną koalicję zawierała zwykle Europejska Partia Ludowa oraz Socjaliści i Demokraci. W obu frakcjach przez kilka kadencji dominowała reprezentacja partii niemieckich.

Głośni radykałowie

Na gruncie niemieckim poparcie wyborców traci zarówno socjaldemokratyczna SPD, jak i chadecka CDU-CSU. Sukcesy święci z jednej strony Alternatywa dla Niemiec, a z drugiej lewicowi Zieloni. Podobne zjawiska widać w PE. Długoletnie funkcjonowanie centrowej i proeuropejskiej koalicji załamało się pod wpływem kolejnych kryzysów. W efekcie pojawiły się dwa radykalne nurty mające stanowić alternatywę dla dotychczasowego mainstreamu. Najpierw nastąpił wzrost znaczenia środowisk eurosceptycznych, które zamierzały zastopować lub nawet odwrócić w niektórych obszarach trajektorię procesów integracyjnych.

Już w 2009 r. Liesbet Hooghe i Gary Marks zauważyli, że wyborcy nie wyrażają zgody na dalszą integrację. Później zradykalizowała się też strona euroentuzjastyczna. Ostatnie wybory do PE przyniosły przegraną dwóch największych frakcji tworzących umiarkowane proeuropejskie centrum. W wyniku polaryzacji zyskały siły eurosceptyczne po jednej oraz ultraeuropejskie po drugiej stronie sceny politycznej. W nowej odsłonie Parlamentu Europejskiego polityczny ton nadają euroentuzjastyczni radykałowie.

Wyrazem ich skrajności była niechęć do kandydatury Ursuli von der Leyen, którą uznawano za nazbyt letnią w kwestiach integracyjnych. Innym przykładem było blokowanie stanowisk w nowym PE dla przedstawicieli frakcji eurosceptycznych. Odbiegało to od wcześniejszego zwyczaju w tej instytucji, aby rozdzielać funkcje proporcjonalnie do liczebności

poszczególnych grup politycznych. Skrytykowała to nawet Angela Merkel, podkreślając, że w niemieckim parlamencie istnieją jasne procedury wyboru np. przewodniczących poszczególnych komisji, które przypadają politykom zarówno z opozycji, jak i rządu.

Cisi sceptycy

Tymczasem pryncypialna europejska lewica nakazywała stygmatyzowanie i wykluczanie eurosceptyków z jakichkolwiek władz w PE. W ten sposób wyłączano ugrupowania reprezentujące dziesiątki milionów wyborców, w tym wygrywające w kilku największych państwach członkowskich.

Pomijano milczeniem to, że wysoka frekwencja w majowych wyborach – co należy uznać za sukces europejskiego parlamentaryzmu – była możliwa [m.in.](#) za sprawą mobilizacji elektoratu eurosceptycznego. Wykluczanie tych wyborców może zniechęcić ich do integracji europejskiej, a tym samym będzie przeciwskuteczne z punktu widzenia ultraeuroentuzjastów. Wyrazem radykalizacji proeuropejskiej większości w PE jest też domaganie się bardzo ambitnej polityki klimatycznej, otwartej polityki migracyjnej i uchodźczej, wreszcie bardziej zdecydowanego egzekwowania liberalnych wartości, zwłaszcza rządów prawa w państwach członkowskich.

Tylne drzwi integracji

Znawca prawa unijnego Joseph Weiler zwrócił uwagę, że w UE nie ma kultury politycznej o specyfice federalnej, a więc poczucia wspólnoty narodowej wszystkich Europejczyków, europejskiej tożsamości i przywiązania do traktatów jako prawa konstytucyjnego. Integracja opiera się natomiast na kulturze wzajemności między narodami europejskimi. Zbyt ambitne cele federacyjne mogą łatwo zrazić Europejczyków do idei integracyjnej, a tym bardziej działania wykluczające bądź stygmatyzujące.

Tymczasem entuzjastycznie nastawieni do integracji posłowie zamierzają niejako tylnymi drzwiami pogłębiać europejską demokrację. Chcieliby zachować w przyszłości nieformalny mechanizm tzw. wiodącego kandydata, a więc proceder automatycznego wyboru na przewodniczącego Komisji przedstawiciela największej frakcji w PE. Domagają się od nowej szefowej Komisji, aby wprowadziła kolejny pozatraktatowy obyczaj, a więc możliwość zgłaszania przez Parlament inicjatywy ustawodawczej. Forsują także ogólnoeuropejską listę wyborczą na kolejne wybory.

To wszystko zmierza w stronę federacji i wzmacnia kompetencje Parlamentu w stosunku do

innych instytucji UE. Tak poważne zmiany ustrojowe wymagają zmian prawa traktatowego, a nie tylko nowych obyczajów. Inaczej będą łamały prawo europejskie. Czy szlachetny cel rozwoju europejskiej demokracji można osiągać w sposób niekonstytucyjny i nie respektując zasady rządów prawa? Traktaty zmieniają jednomyślną decyzją państwa członkowskie, a nie PE. Przynajmniej kilka dużych krajów jest przeciwnych takim zmianom ustrojowym. Ponadto radykalizm europejskiej lewicy i liberałów po raz kolejny lekceważy wielu wyborców, którzy wprawdzie stanowią mniejszość w PE, ale forsowanie zmian wbrew ich opinii może się okazać zabójcze dla dalszej integracji. Najlepiej dowodzi tego przykład brexitu. Może być on odczytywany jako rezultat konsekwentnego ignorowania zastrzeżeń Brytyjczyków do rozwoju integracji w kierunku superpaństwa bądź federacji.

Furia entuzjastów

Po ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego inicjatywę polityczną w zakresie obsady najważniejszych stanowisk przejęły państwa członkowskie, odsuwając na bok ambicje eurodeputowanych. To doprowadziło do furii posłów reprezentujących ultraeuroentuzjastyczne poglądy. Niemniej w sytuacji polaryzacji politycznej i wielorakich sporów w Unii potrzebna jest polityka umiarkowana i kompromisowa.

Ursula von der Leyen została wybrana na przewodniczącą Komisji głosami frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, w której pierwsze skrzypce wiodą przedstawiciele polskiej partii rządzącej. Wsparcie to stwarza nadzieję na zerwanie ze stygmatyzacją tej frakcji, a także na możliwość nowego otwarcia w relacjach Niemiec z Polską i z innymi państwami Europy Środkowej.

Możliwa jest też bardziej kompromisowa polityka nowej Komisji. Zdają się to potwierdzać słowa von der Leyen, która zapowiedziała elastyczne podejście do kwestii uchodźców i unijnych wartości. Nowa szefowa Komisji mówiła „premierem Morawieckim”, kiedy wspomniała o tym, że Polska przyjęła półtora miliona uciekinierów z ogarniętej wojną Ukrainy. Choć przestrzeganie praworządności jest nadal jej celem, to przyznała, że „nikt nie jest doskonały”. Jej zdaniem społeczeństwa Europy Środkowej nie mogą się czuć wykluczane z Unii, co może nastąpić w przypadku zbyt ostrej reakcji Europy Zachodniej w sprawie wartości. Odżegnała się też od idei budowania Stanów Zjednoczonych Europy, którą kilka lat temu wspierała.

Szansa dla rządu

Zbliżenie Niemiec z Europą Środkową nie będzie dobrze widziane w Paryżu, a współpraca

Europejskiej Partii Ludowej z Konserwatystami i Reformatorami nie może się spotkać z aplauzem posłów lewicowych i liberalnych. Niemniej gdyby podejście nowej Komisji uległo złagodzeniu w różnych kontrowersyjnych sprawach, byłaby to nie tylko dobra wiadomość dla polskiej partii rządzącej i jej negocjacyjny sukces w UE. Byłaby to też szansa na bardziej kompromisową politykę Komisji, co wydaje się potrzebne – jak nigdy wcześniej – samej Unii Europejskiej.